Rok II. Lwów, 19 Stycznia 1879. Nr. 52.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE — WYCHODZI CO NIEDZIELA.

Prenumerata wynosi we Lwowie:

rocznie	9 zł. 60 ct.
półrocznie	4 „ 80 „
kwartalnie	2 „ 40 „
miesięcznie	— „ 80 „

Na prowincji (z przesyłką pocztową):

rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	1 „ — „

W Poznańskiem i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Numer pojedynczy 25 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 6 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja *Dziennika dla Wszystkich* znajduje się przy ulicy Ślósarskiej l. 2 (Chorążczyzna), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji *Dziennika dla Wszystkich* we Lwowie.

Listy do Redakcji i Administracji powinny być frankowane.

Drobne rękopisma nie zwracają się.



HR. ARTUROWA POTOCKA

zmarła w Krzeszowicach pod Krakowem d. 6 stycznia 1879 r.

Od Administracji.

Upraszamy o rychłe odnowienie prenumeraty tych szanownych panów abonentów, którzy jeszcze do tego czasu nie raczyli tego uczynić, gdyż chcielibyśmy uregulować nakład „Dziennika dla Wszystkich“ i bezpłatnego dodatku „Pamiętnika humorystycznego“.

O KONRADZIE WALLENRODZIE

napisał

ZORJAN.

(Ciąg dalszy).

Co do powstania z roku 1863—64, to ono już leży po za wpływem wspomnianych poematów Mickiewicza. Jego rodzicą jest poezja messjaniczna, najgłówniej prorocze słowa „Przedświtu“.

“Messjanizm filozoficzny i poezja wieszcza messjaniczna, broniły nas od samobójstwa, dodały otuchy, podniosły ducha, wstrzymywały godność narodową od poniżenia się — a co najwięcej: ukająły rozpacz *).

„Gdy wszystko głosiło śmierć i pogrzeb, poezja wieszcza mówiła: Dzieweczka nie umarła, lecz śpi“ **)

Poezja ta ocaliła nam godność narodową, ona kazała nam ufać w nasze siły, Dawniej nieustannie oglądaliśmy się za obcą pomocą i prawdziwie:

„Zmieniliśmy królewską Polski purpurę na płaszcz żebraczy — i potomkowie rycerzy płakaliśmy po przedpokojach dyplomatów, żebrząc litości ***).

Teraz silni wiarą w pomoc Bożą rzuciliśmy się sami w bój. Jakąż podstawą może sąd Kraszewskiego, przeważnie do roku 63 się odnoszący, wykazać w obec postępowań moskali w latach 1861, 1862?! Gnębieni, nękani, nie mogliśmy dłużej spokojnie patrzeć na pastwienie się nad bezbronnym ludem, przybyła do tego branka — ot i katastrofa. Miałaż młodzież spokojnie iść w sołdaty, aby nahajem barbarzyńców gnana strzelała może do starców, niewiast i dzieci idących do świątyni pańskiej?! Rok 1863 był głośnym protestem, on przypomniał wrogom i światu, żeśmy nie zginęli. Taka protestacja lepszą była od cichego zdania się na łaskę i niełaskę wroga, lepszą od zwątpienia w własne siły.

Przypomnijmy sobie słowa K. Ujejskiego:

Mnie jątrzy ta niema spokojność,
Jaką nasz naród obleka w niedoli,
Każda męczarnia coraz mniej go boli,
A po zniewadze krzykiem nie ochrypia,
Ale się tuli w martwą bogobojność
I w cichym płaczu, jak dziecię usypia.
(Ustęp z powieści sybirskiej).

Czyż nie przyznamy mu słuszności? Taka obojętność boli, więc pieśnią do życia się obudza, jak ostrogą rumaka, którą drzemie znękany skwarem tropikowego słońca, za bodźcem zrywa się, ostatnich dobywa sił, by dobiedz do zdala wabiącej oazy.

W cichym płaczu, jak dziecię usnęliśmy po roku 30, usnęliśmy, jak wędrowiec zziębły, znużony siada w śniegu pod krzyżem i usypia — biada mu, jeśli się nie odezwie głos, któryby go obudził. I myśmy tak zasnęli. Pogrążeni w zadumie nie słyszeliśmy nic prócz dzwonów pogrzebowych. Wtedy odezwał się silny głos pieśni wygnańców, co z pieśnią „Jeszcze nie zginęła!“ opuścili ziemię rodzinną unosząc ojczyznę w sercach. A kiedy ten, co z ziemi swych ojców, przez wrogów wygnany śpiewał pieśń po pieśni, a wszystkie na nutę: „Jeszcze nie zginęła!“ to dzieci z powicia rączki dobywały i z uśmiechem wyciągały je ku starej dziadowskiej szablicy, co pyłem pokryta na ścianie wisiała. Wtedy matka szablicę z pyłu otarła i prosiła Boga, aby jej syn raczej zginął, niżeli wyrzekł się Polski. I pod tym ciepłym tchnieniem serca matczynego rósł młodzieniec na bohatera.

To matki-Polki wypiastowały to pokolenie gotowe do wszelkiego poświęcenia, one to wychowały nam młodzież, co powtarzała słowa Ujejskiego:

Na naszej skroni tylko z laurów wieniec,
Lub bladość trupia — nie wstydu rumieniec!
(Maraton 5.)

i gotowała się do boju.

Te to wpływy, a nie „Konrad Wallenrod“ zrodziły rok 1863. Znano także i Wallenroda, ale ten nie był głównym motorem.

Tak więc Kraszewski niesłusznie mieni Wallenroda pobudką powstania, a co gorsza posługuje się wyrazami jak: fałsz, zdrada. Jest to rana zadana narodowi i to w chwili najsmutniejszej bo w roku 1866. Dla czego Kraszewski czegoś podobnego nie pisał przed rokiem 63?!

Tylko żal po stracie tylu tak świetne nadzieje rokujących młodzieńców, tylko boleść okropna całej Polski płaczącej poległych synów, tylko smutny widok znowu zawiodłych nadziei, mogły zrodzić pod piórem tak polskiem, jak Kraszewskiego, słowa, nad któremi zastanawialiśmy się.

Kraszewski nie mógł tak sądzić, jak pisał. Pisał w chwili, w której ból tak mu dolegał, że i świadomość stracił. Napisał i puścił w świat — potem kiedyś może z przerażeniem własne czytał słowa *).

* * *

Porównywując Wallenroda z Mickiewiczem, wysnuwa Adam Bełcikowski zdanie, na które nie zawsze się godzić można, zdanie bardzo względne:

Bo pomimo wszelkiej przedmiotowości najobjektywniejszych poetów, jest to podobno prawdą, że wszyscy ich bohaterowie są tylko odbiciem różnych stron ich duszy *).

Między poetą a bohaterem poematu może być pewien związek, ale nie taki, ażeby można powiedzieć, że on jest odbiciem duszy autora. Nie może epika zupełnie być odrębną, zawsze miesza się ona mniej, lub więcej z liryką, a wtedy uczucia autora często mu się z duszy wykradają i nieznacznie wchodzą do poematu. Zawsze znajdujemy w poemacie osobę bardziej autorowi nad inne miłą. Postać ta zawsze stoi autorowi przed oczyma, zawsze on do niej powraca, to kontur poprawia, to podnosi wyrazistość cieniów, to zmienia światło, to poprawia draperje. To też nie dziw, że w postaci takiej nie trudno dopatrzeć się niektórych rysów podobieństwa z autorem. Ale to nie jest odbiciem, nie jest fotografją.

Im mniej autora na scenie widzimy, tem większą wartość ma poemat — osobliwie jeśli poemat ten jest historyczny. Wówczas postać historyczna krępuje autora, tło historyczne przenosi go w inne warunki egzystencji, każe mu o sobie zapomnieć, każe mu być jedynie malarzem. Między tłem historycznem, a postacią, w którą autor ubiera jakąś ideę, nie śmie być najmniejszy kontrast. Kolorytu i draperyj może autor tylko w owej epoce dziejowej pożyczać, którą kreśli. Z tego względu nie można Mickiewiczowi najmniejsyego zarzutu uczynić, u niego historyzm występuje w całej potędze.

(C. d. n.)

Kronika krajowa.

† Mianowski nie żyje! Smutna ta wiadomość doszła z Włoch do Warszawy, boleśnie dotknąwszy serca wszystkich.

Kiedy w 1862 r. zapowiedziano otwarcie najwyższej instytucji naukowej w kraju, ogół z natężoną uwagą śledził jej wzrost, wnosząc po wyborze ludzi powołanych do wykładu, o pożytku, jaki młodzież chciwa wiedzy osiągnie, oraz o zdolności młodej szkoły do szerzenia w polskiem społeczeństwie naukowego jej posłannictwa.

Postawienie na czele uczonego areopagu człowieka godnego tej misji, było niezbędnym warunkiem trwałego rozwoju zakładu. Wybór padł na Józefa Mianowskiego, dobrze znanego w świecie lekarskim z głębokiej wiedzy, którego niepokalana przeszłość, poświęcenia cierpiącej ludzkości niesiona, w szerszem kole czyniły popularnym.

Mianowski, poprzednio zamieszkały w Petersburgu, przybył na pierwsze wezwanie, by objąć zaszczytne stanowisko przewodnika uczącej się młodzieży. Szlachetny jego charakter i uczynność w niesieniu pomocy potrzebującym, dobrze były znane Polakom

*) Messjanizm i towiańszczyzna, napisał Czesław Pieniążek: — Lwów 1877 str. 164.

**) Pieniążek. — Mess. tow. str. 164.

***) Tamże, str. 165.

*) Czytając cytowany ustęp z „Wieczorów Drezdeńskich“, mimowolnie przypominałem sobie, co autor mówił poprzednio (str. 235). „Począwszy od Chrystusa i jego nauki, którą obrzucają błotem i usiłują uczynić małą a niewystarczającą — chociaż części nawet prawd ewangelji w czyn nie wprowadzono — aż do szatana, którego apoteozę głosi rozpaczliwe szaleństwo, wszystko z kolei obłocono i oplwano, aby ostatecznie skończyć na zupełnem zwątpieniu i chaosie. Nie ma już czegoby się słowem i czynem nie zaparto“.

*) Adam Bełcikowski — Konrad Wallenrod — str. 22.

uniwersytetu Petersburskiego, oddalonym od rodziny i tak często odwołującym się do do jego rady i wsparcia.

Uprzedzony tą tradycją przybył nowy rektor do Warszawy i od pierwszego przemówienia chwycił za serca młodzież, stając się odtąd jej wyrocznią i zwierzchnikiem ducha. Pamiętamy go, jak chodząc na prelekcje, czynem zachęcał studentów do pracy, a podając rękę ubogim, ułatwiał im naukę, pamiętamy, jak odwiedzał chorych i wspomagał radą udających się do niego.

Mianowski rozdawał wsparcie w sposób dla ogółu niedostępny, nikt nie znał dróg, jakiemi wyszukiwał nędzę i przychodził jej ze wsparciem, nie przyjmował nigdy podziękowań, przeciwnie zastrzegając tajemnicę tym, którym rękę podawał. Szczególny ten człowiek robił dobrze, jakby to było niezbędnym warunkiem jego własnego szczęścia, to też każdy odchodził od niego z tem przekonaniem, że dobroczynnej dłoni swego darczyńcy nie nadużył.

Pod świeżem wrażeniem pisząc, nie możemy dać dokładnego sprawozdania zasług znakomitego i uczciwego męża, a nieskazitelnego Polaka, który nie chciał w moskiewskich rękach służyć za narzędzie i gdy szkołę główną przerobiono na uniwersytet rosyjski w Warszawie. Mianowski, natychmiast podał się do dymisji, utrzymując zawsze pożyteczny stosunek z młodzieżą, z kolegami i dowodzący do ostatniego tchnienia głębokiej miłości dla nieszczęśliwego swego narodu.

Konkurs na prace rzeźbiarskie dla wznoszącego się gmachu sejmowego, ma być wkrótce ogłoszony przez wydział krajowy. Życzymy artystom, notabene rodakom, szczęścia, ale byłoby oraz do życzenia, ażeby i ozdoby architektoniczne, mogły być wykonane w kraju i, żeby się nie stało, jak przy budowie politechniki, dla której ornamenta podobno sprowadzano z Wiednia.

Z miasta donoszą nam o smutnym fakcie demoralizacji nie już młodzieży, ale dzieci. Jakaś młoda izraelicka chciała się zabawić w nowoczesną heterę, lecz zamiast zwabiać na wieczorki filozofów i ludzi dojrzałych, otaczała się studentami, którzy u stóp jej składali, co który zdołał wynieść z domu tak, żeby mama nie dostrzegła ubytku w spiżarni lub sakiewce. Kilku uczniów wydalono ze szkół i to najsmutniejsza. Lepiej, sądzimy, byłoby ukarać, choćby surowo niedorosłych Lowelasów, niż odbierać im możność dalszego kształcenia się.

Jeżeli nie pochodnia cywilizacji, to przynajmniej kaganiec oświaty zajmuje mocno nasze miasto. O wybór członka do Rady szkolnej krajowej z łona rady miejskiej, toczyła się walka w dziennikach, następnie pomiędzy wyborcami. Zaznaczamy tę walkę, jako objaw pocieszający. W sprawach ważnych lepsza zawsze gorliwość, niż obojętność, którą potępia pismo święte w ustępach o zimnych i gorących.

Towarzystwo bratniej pomocy słuchaczów politechniki, zebrało skromny zasiłek na swoje cele z reduty, która przyniosła dochodu czystego 433 złr. 50 cent.

Kilka nagród z funduszu ks. Czartoryskich, przeznaczonego za prace z dziejów kościoła w Polsce, otrzymali: p. Jan Leniuk 200 złr. za pracę: „Żywoty biskupów krakowskich w XIII wieku“. Nagrodę 100 złr. p. Mikrot za pracę objaśniającą kalendarz kapituły krakowskiej, nagrodę zaś 50 złr. p. W. Czajewski za pracę: „Dwukrotne poselstwo kardynała Franciszka Kommendoniego do Polski“.

---

† Dnia 7 stycznia umarła w Krasnem pod Rzeszowem Henryka z hr. Ankwiczów z pierwszego małżeństwa Sołtykowa, z drugiego hr. Kuczkowska. Postać i imię zgasłej związane jest ściśle z dziejami literatury ojczystej w chwili jej najświetniejszego rozkwitu. — Największy z poetów naszych, Adam Mickiewicz, przechował uwielbienie dla Henryki Ankwiczówny aż do zgonu. Wyraz owej czci, a nawet miłości, acz cichej, ale głębokiej, dał poeta w kilku utworach. Ze wspomnień wiadomo, że Mickiewicz byłby poślubił tę, która pozostała dlań ideałem, gdyby nie surowy ojciec, gdyby nie duma rodowa, o której w panu Tadeuszu opowiada Jacek Soplica, ubiegający się o rękę córki magnata. Wiersz naśladowany z Goethego „Wezwanie z Neapolu“, a poczynający się od słów: Czy znasz ten kraj, gdzie cytryna dojrzewa? poświęcony był Henryce. W Listach Odyńca zresztą znajdzie czytelnik wiele szczegółów, stanowiących dowód, że miłość owa młodzieńcza Adama, była źródłem niejednej chwili natchnienia. Później i drugi poeta, Zygmunt Krasiński, szukał towarzystwa ś. p. Kuczkowskiej i korespondował z nią. Zgasła posiadała zbiór korespondencyj innych także znakomitości polskich i europejskich. Zamiłowanie w sztukach pięknych doprowadziło do ruiny majątek Kuczkowskich, zmarła, bowiem, nie szczędziła wydatków, gdy szło o zadosyćuczynienie zmysłowi piękna. Smutna jej starość, ale pełne wspomnień życie, zawsze piękne, dostarczy obfitego materjału do wspomnień, a może i powieści.

---

† W Krzeszowicach zmarł w tych dniach Maurycy hr. Potocki, który tam przybył na pogrzeb ś. p. Arturowej hrabiny Potockiej. Zwłoki odwieziono do Warszawy. Ś. p. hr. Potocki był porucznikiem w armji polskiej w 1831 r. i otrzymał krzyż Virtuti militari. Żył lat 68.

Plotki i ploteczki.

W rodzinach polskich panuje wielka radość, o jakiej nie śniło się nawet żadnemu śmiertelnikowi. A wiecie dla czego? Oto dla tego, że te biedne rodziny doczekały się przecież pisma dla siebie. Jestto okoliczność wielkiej wagi, bo w obec tylu pism, które poświęcone są wyłącznie rodzinom kałmuckim, chińskim i tureckim ujrzeć pismo dla rodzin polskich, to nic dziwnego, że można oszaleć z radości.

Program owego błogosławionego pisma wyraźnie powiada, że: „temat ten dotąd jeszcze nie tknięty“... t. j. że żadna redakcja nie pisała dla polskich, tylko dla obcych rodzin.

Pierwszy numer formalnie zaimponował. Najpierw wyszedł na białym papierze, artykuły wszystkie pisane są w języku polskim, a co najważniejsze, że podobno pisane przez samych Polaków. No, sami powiecie, że to jest nie do uwierzenia... a jednak prawdziwe!!

Utrzymują niektórzy ludzie, że literatura to niby nic! — Aha! piękne mi tam nic! Ciekawy jestem coby też powiedzieli ci, co tak dowodzą, gdyby przypadkiem usłyszeli taką rozmowę, jaką ja miałem szczęście usłyszeć, z której się dowiedziałem, że literatura to nawet wpływa zbawiennie na pragnienie i dobry apetyt, Rozmowę tę uprzejmie podaję w całości ręcząc słowem plotkarskiem, że nie jest zmyśloną:

— Gdzież biegniesz?

— Na kieliszeczek do Baczewskiego!

— Fiu!... a cóż tobie się stało — czyś słaby? — Wszakżeś dawniej nigdy nie miał ochoty.

— To prawda, to prawda... ale widzisz kupiłem kalendarz p. t. „Haliczanin“ a przeczytawszy go od deski do deski, nabrałem takiego apetytu na starkę, że się nie mogę powstrzymać. Ty nie czujesz potrzeby aby sobie kropnąć kieliszeczka starki?

— Nie.

— No, to radzę ci po przyjacielsku, abyś przeczytał wspomniany kalendarz; znajdziesz tam prześliczne poezje genjalnego pocty pana Władysława Zagórskiego (Chochlik). — „Ostatni dziesiątaczek“ i „Z teki Chochlika“ jest arcydziełem nieporównanem. Jest tam opisana i „szpagatówka“ i „kiełbasa“ i „karty“ i wszystko to, co się nadaje do wzniosłej poezji, i do zaostrzenia apetytu. Oprócz tego, jest śliczna nowela p. t. „Wspomnienia gilotynowanego“, w której ma się rozumieć pijak odgrywa główną rolę. Jest tam i „Skrzydełko pulardy“ i wiele, bardzo wiele alkoholiczno-gastronomicznych opracowań. Nie potrzebuję ci mówić, że to jest wszystko artystycznie wybrane, i ułożone, boć to jest płód redakcji „Szczutka“ który był tak drażliwy na rozmaite wiersze młodych poetów. Ten „Szczutek“, to oho!... oho!... Ale bywaj mi zdrów!

W tem miejscu przerwała się rozmowa.

Zaciekawiony pędzę do domu, łapię „Haliczanina“ czytam jedno, drugie i trzecie i tak się zaczytałem, żem zapomniał o całym świecie.

— Czegóż ten osioł chce! — rzekłem sam do siebie. Nad czem się tu unosić?

Bezwiednie wsunąłem rękę do kieszeni i z przyjemnością poczułem w niej kilkanaście „dziesiątaczków“ — jakaś miła woń zaleciała w mój orli nos — a w mgle czarownych marzeń, widziałem pana Baczewskiego nalewającego czystą jak łza wódeczkę w arystokratyczne kieliszeczki.

Nie umiem zdać sprawy, jakim sposobem się stało, że wyszedłem z domu, i że przy-

dlem napowrót urżnięty, jak Bela! Dość na tem, że na drugi dzień wyrzekłem te pamiętne słowa:

— Wielki człowiek! wielki poeta! Wielka Redakcja! Takich właśnie kalendarzy nam trzeba — takich wierszy, powieści i takich rycin, które się powtarzają rok rocznie!

Siekierka.

Korespondencje.

Stryj 18 stycznia.

Straszne nudy! Ziewam już od pół godziny i darmo szukam rozrywki. Jak tu się rozerwać, aby z nudów nie zginąć. Żadnego nie widzę sposobu. Chyba ciało zostawić w powiatowem mieście Stryju, a duchem unieść się gdzieś w dal — może do was do Lwowa, lub gdzieś na Mazury. Pytanie dla czego tęsknię do stolicy, lub Mazurów, co u nas znaczy do wschodniej części naszego kraju? Bo nie macie pojęcia, co to za życie w miasteczkach na Rusi. Żyje się tu tylko ciałem, duch o sobie nie daje znaku. To też prosperują tu tylko kawiarnie, piwiarnie i szynki. Zajrzeć do czytelni, zaprenumerować jakie czasopismo — to byłoby zbytkiem. Co piszę, piszę z doświadczenia. Robiłem częste studja nad tutejszą wypożyczalnią książek, robiłem studja nad i n t e l i g e n c j ą, starając się osoby należące do niej nakłonić do prenumeraty pism naszych.

— Teraz ciężkie czasy, musimy się ograniczyć, — mówił mi jeden. Wieczór widziałem tego pana przegrywającego nie jednego p a p i e r k a w karty i popijającego winko — zapewne, aby zapomnieć o ciężkich czasach.

Drugi jegomość do którego się zwróciłem dał mi jeszcze lepszą odpowiedź.

— Trzymam dziennik polityczny, dwa czasopisma ilustrowane niemieckie, pojmiesz pan, że więcej nie mogę.

— Pozwoli sobie pan zrobić uwagę, że zamiast niemieckich, możnaby i powinno się zaprenumerować polskie.

— Kiedy-bo każdy chciałby za małe pieniądze, jak najwięcej dostać. Zważ pan taniość niemieckich czasopism i do tego ogromną ilość pysznych ilustracyj, a przyznasz mi pan słuszność.

— A obowiązek wspierania ojczystej literatury?

— Powtórzę panu, co już powiedziałem.

— Ja panu słuszności nie przyznam.

Podobnego losu doznaje czytelnia. Dumas, Sue, Kock i cały szereg obcych romansistów w lichych przekładach mają popyt, wzorowe dzieła oryginalne leżą w pyle zapomnienia. Z naszych autorów jeden tylko Korzeniowski ciągle jest w rękach czytającej publiczności. Tutejsza publiczność w Korzeniowskim prawdziwie zakochana. Dzieła jego z rąk do rąk się przenoszą, a w każdej książce jest jej historja wypisana. Oto pomiędzy kartami znajdują się rosztki tytoniu i popiołu, krupki i mąka, plamy z perfum i nafty, skrawki pięknych materyj i najrozmaitsze ślady wędrówki tych książek. To tylko wstrzymuje mię, że nie rzucam na naszego miasta klątwy, jak niegdyś Schiller na wieś, w której nie dostał kwaśnego mleka.

Kiedy tak przykrych w mieście doznawałem wrażeń, wybrałem się za rogatkę lwowską, bo mi się zdawało, że mi tam lżej. Stanąłem oparty o barjerę i nieruchomem okiem wpatrywałem się w tablicę z napisem zakazującym przemycania trunków. Napis ten świadczy o staranności zwierzchności gminnej o czystość języka. Chciałbym ten napis wam zacytować, ale boję się, abym pióra nie złamał. Na cóż się przydał głos towarzystwa pedagogicznego.

Tak nad napisem i jego polskości dumając usłyszałem rozmowę wróbli prowadzoną naturalnie po rusku. Wróble siedziały na płocie i spoglądały ku otwartej stodole. Widać umawiały się, bo jeden do drugiego mówił: C z u j e s z, c z u j e s z? Nareszcie zawoławszy: c h o d i m! frunęły do stodoły. To mię z zadumy obudziło. Powracałem do miasta myśląc o szczytności wniosków sekretarza Tow. pedagogicznego, o których donosiłem, i o ich skutkach. I chajderów pełno, i napisy do Zbawiciela, co tak Polaków kocha, że w kontusik się ubrał, gdy do Matki szedł z prośbą, o pomstę wołające i towarzystwo pomocy naukowej nie chce widzieć światła dziennego. Zdaje się, że głos sekretarza Tow. pedagogicznego był wołem głosującym na puszczy. *S.*

NA FILOZOFJI

POWIEŚĆ

z pamiętnika czystej krwi Lwowianina.

wydarł

AURELI URBAŃSKI.

(Ciąg dalszy).

Serce biło mi gwałtownie; trzęsąca budka pobudzała je do tempa galopu... Siedziałem obok niej... W zwierzeniach obopólnych dłonie nasze szukały się wzajem.

Nie dojechaliśmy do Mościsk, a już przyjęła z rąk mych jabłuszko — nawzajem obdarzyła mnie wybornym mazurkiem.

Mamże przyznać się do niestałości mego serca?

W Sądowej-Wiszni wydobyła zręcznie z głębin mych piersi wyznanie gorącego uczucia... a w Przemyślu dałem jej słowo, iż dni kilka zatrzymam się w Rymanowie, miejscu zamieszkania ubóstwianej Hermenegildy.

— Sprowadziliśmy się tam od niedawna ze siostrą, wdową; ja i córeczka jej, prawie dziecko jeszcze, jesteśmy jedynem jej towarzystwem. Jakże się ucieszy, gdy przedstawię jej n a r z e c z o n e g o.

Dreszcz przebiegł mi pacierzem, gdy zatętniał mi w uchu fatalny ten wyraz... atoli żarem tchnący grot, wypadły z ciemnej jej źrenicy, grot, który głęboko uwiązł w mem sercu, spłoszył na chwilę wszelkie inne myśli... Wprawdzie wyznaję, że gdyby nie dziwnego rodzaju gorączkowa indagnacja, nie byłbym się tak pokwapił z wyznaniem, tudzież, że wyznaniem tem nie czułem się jeszcze do niczego zobowiązanym, lecz stało się... Zatrzymam się więc w Rymanowie.. Okolicy jednak unikać będę starannie...

* * *

Otóż i Rymanów. Stajemy na rynku. Pouczam woźnicę o decyzji zatrzymania się w tem mieście. Brodaty Charon nie ma nic przeciw temu zamiarowi, bylebym nie żądał zwrotu nadpłaconych należytości. Chwytam lekki mój tobołek w jedną, pudełko panny w drugą rękę — podaję jej ramię — i daję się wieść ku dworkowi wdowy, siostry znajomej mej nieznajomej.

— Paraska! Mój czepek! Mój staniczek, Paraska! przywitał nas w sionce podwójny wykrzyk — i szparą drzwi przywartych na lewo przemknęły dwa cienie niewieście.

— To siostra i siostrzenica, objaśniła mnie moja przewodniczka, wprowadzając do pokoiku na prawo.

— Bez ceremonji, bądź pan jak u siebie w domu, dodała, zrzucając na czyste łóżeczko kapelusz, mantylę i parasolkę; poczem uwolniwszy me ręce od pudełka i zawiniątka, rzuciła z gorączkowym pospiechem pierwsze pod stolik, drugie na okno, kastor mój umieściła na szafeczce koło łóżka, a mnie samego na staroświeckiej wypełzłej kanapie. Sama wymknęła się do sąsiedniego pokoiku, kędy szepty, posuwania krzeseł, dźwięk filiżanek, i szelest spodnic, kazał domyślać się obecności pani domu i jej córeczki.

Szepty wzmogły się. Podczas ciekawego rozglądania się po schludnej choć ubogo przybranej izdebce dosięgły ucha mego urywane zdania:

— Filozof powiadasz? szepnął kontralt, mamy.

— Tak jest, i to ze Lwowa — jedzie na guwernera; odszepnął znany mi głosik towarzyszki.

— Przystojny ciociu? zapytał skwapliwie stłumiony dyszkancik.

— I bardzo! Zobaczycie! zapewniała ciocia.

— Do hrabiego jedzie? Do hrabiego? Serjo? dopytywał się kontralt.

— Sam mi to powiedział.

— Czy brunet? Ma wąsy? Jakiego wzrostu? syczał dyszkancik.

Nad kanapą wisiało lusterko. Spojrzałem, uśmiechnąłem się, przygładziłem czuprynę, i podkręciłem zarysy wąsika.

Otwarły się drzwi. Weszła ciocia i pani domu.

— N. N. filozof ze Lwowa — prezentowała ciocia. W sąsiednim pokoiku dał się słyszeć okrzyk stłumiony.

— Bardzo mi miło, że mi bardzo przyjemnie — uśmiechała się gospodyni, poprawiając czepeczka z różową kokardą. Niech pan w e ź m i e m i e j s c e bez ceremonji zapraszała z galicyjska, tłocząc mnie na kanapę.

Po chwili siedziałem błogosławion między niewiastami. Z prawej przygniotła mnie wydatnością kibici mama, z lewej od serca, szczypała mnie tajemniczo ciocia.

— Moja córeczka kończy tualetę, przepraszała mama.

— Tylko nie rozmawiaj długo z podlotkiem, błagała z cicha ciocia.

— A ja?... Ja rozpromieniony opowiadałem o Lwowie, wakacjach, filozofji itp. zajmujących rzeczach — ścigając równocześnie wzrokiem filiżanki, ustawiane symetrycznie na stoliku przez wiejską Paraskę. Zapach kawy drażnił mi nerwy nader przyjemnie. Dzień cały prócz jabłka i mazurka nie miałem nic w ustach.

Nie wiem skąd i dlaczego, przyszło mi na myśl mimochodem spytać o sąsiedztwo, w celu zasięgnięcia języka w drażliwej dla mnie kwestji, aliści wpadła nagle do pokoju wystrojona, rozpromieniona, *Myszka* — *Polcia* — vulgo *Apolonia*...

Zerwawszy się z kanapy — stanąłem, jak ongi Lota połowica.

— Moja córka.

— Moja siostrzenica.

— Ach, cioteczko! Wszak my się znamy ze Lwowa! Szczebiotało dziewczę. Jak to piękne z pańskiej strony, że dotrzymałeś słowa! Jakże się ucieszyłam, usłyszawszy przez drzwi pańskie nazwisko.

— O — tak — zapewne.

— I pan obiecałeś odwiedzić ją — indagował dalej Torquemada w spodnicy, mnąc chusteczkę w ręku.

— To jest — na wsi — oczywiście nie spodziewałem się.

— A proszę pana, gdzie poznałeś Polcię? uważała mama wtrącić za stosowne.

— Nasz gość mieszkał naprzeciw konwiktu, mameczko — tłumaczyła naiwnie *Myszka*, piekąc potężnego raczka.

Nastąpiła chwila milczenia, cisza przed burzą. Groźne chmury zbierały się widocznie na widnokręgu oblicza ciotuni; oczy jej, bowiem, ciskały złowrogie błyskawice... Podlotek rozpromieniony, szczebiotał wesoło nie pozwalając nikomu przyjść do słowa.

— Prosimy na kawę — przerwała mama.

Posadzono mnie między ciocią a siostrzenicą. Mama siadła obok podlotka, w asekuracji. Spojrzenia panien krzyżowały się zaczepnie; mama milczała — prawdopodobnie z przyzwyczajenia... Wzruszonej *Myszce* nadmiar uczucia zamykał usta... Ciocia krząkając gotowała się do stanowczego kroku. A że ja milczałem nie śmiejąc oderwać wzroku od filiżanki, nikogo zapewne nie zdziwi.

Nagle ciocia krząknąwszy, podniosła się i z uroczystym nastrojem wygłosiła dobitnie:

— Siostro, mam honor przedstawić ci mego narzeczonego.

Grom z jasnego nieba nie byłby przeraźliwszej wywołał katastrofy.

Polcia zbladłszy wypuściła z rąk filiżankę.

Skorupy brzękły na podłodze.

— Zdrajco! krzyknęła okropnym głosem i padła w objęcia mamy — o mamo! mamo! łkała traicznie.

— Uwodzicielu! ryknęła mama, niby lwica rozjuszona.

— Don Żuanie! zapiszczała ciocia.

— Moje panie... jąkałem się.

— Umieram! szlochała Polcia zawodząc w macierzyńskich objęciach.

— Milcz pan! krzyczała mama.

— Precz! precz! sukursowała ciocia i nagle w dłoni jej warknęła w powietrzu złowroga szczotka.

Nie potrzeba było mnie wypraszać. Szukałem już od dobrej chwili drogi odwrotu. U drzwi trzeźwiła mama biedną ofiarę mej wiarołomności, a oczy jej błyszczały złowieszczo; ciocia zagrodziła mi drogę do szafki i mego kapelusza. Chwyciłem z krzesła zawiniątko... wzrokiem niemej rozpaczy pożegnałem mój nieszczęśliwy kastor... i z odkrytą głową, z zawiniątkiem w ręku, jednym susem znalazłem się za oknem. Bez tchu i przytomności puściłem się gościńcem.

— Parasko! Spuść Kruczka z łańcucha! zapiszczała w oknie ciocia.

Umknąłem, a za mną odezwało się wściekłe ujadanie kundysa...

* * *

Upaliłem jednym tchem opętaną milę. Noc w czarne skrzydła objęła leśną okolicę. Nastała ciemnica, choć oko wykol. Nie oglądając się za siebie maszerowałem raźnie. Lada szczeknięcie psa wiejskiego, lada szelest drzew przydrożnych napawał mnie śmiertelną trwogą. Zrazu obawiałem się mściwej pogoni Hermenegildy i wiernego Kruczka; później, gdy rozległa przestrzeń przedzieliła mnie od płci nadobnej jej warczącego obrońcy, przygniotły me piersi podejrzenia straszniejszej natury. Każda wierzba przy gościńcu przybierała postać zaczajonego zbójcy, a skrzeczenie żab w oddali przypominało mi chóry pogrzebowe. Ile potu mego użyźniło życiodającą glebę tego cyrkułu, nie pomnę; nie wątpię jednak, że nadmiar tego artykułu przyczynił się dodatnio do obecnego stanu flory sanockiej wzdłuż zagórnickiego gościńca. Nareszcie nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Spocząłem przy drodze na kamieniach.

Lecz cóżto? Zdala doszedł mego ucha głuchy tentent galopujących koni. Miałażby to być pogoń? Włosy najeżyły mi się na głowie, szczęki zadzwoniły na nieszpory; zerwawszy się biegłem dalej przed siebie Daremne wysilenia! Zaledwie zdążyłem do najbliższego mostku — usłyszałem już tentent tuż nad uchem. Skok w rów na lewo jedyną był mi ucieczką; lecz wówczas nie znano jeszcze autonomji i jej dróg znamienitych; przy skręcie los fatalny położył mi ogromne kamienisko pod stopy. Ległem całym ciężarem w poprzek gościńca. Przezemnie przeskoczyła para rozpędzonych rumaków. Skoczyła i stanęła.

— To ty, Franek? A toś tęgo umykał! Zagrzmiał głos z kobyłej wysokości. Odpowiedziałem jękiem. Jeździec zeskoczył, podniósł mnie z ziemi i klnąc postawił na nogi.

— To nie Franek! Coś ty za jeden?

Otwarłem oczy. Księżyc wyjrzawszy z za chmury dozwolił mi z trudnością rozpoznać najbliższe przedmioty. Chłop sążnisty, zarośnięty, w baranim kożuchu i wojskowej furażerce, trzymał mnie za piersi i mierzył badawczo, a niespokojnie.

Kilka słów, które wymknęły mi się z ust drżących, uspokoiło olbrzyma. *„Pek Tobi!“* zabierał się w dalszą drogę, gdy w oddaleniu, niby echo, zatętnił nowy galop czworonogów. Wielkolud zaklął i jednym susem siedział na koniu. Nagle odwrócił się ku mnie.

— Siadaj, paniczu! krzyknął gromko.

Zanim zdołałem zdać sobie sprawę z tego spotkania, uczułem żelazną dłoń u kołnierza, i podniosłem się w górę.

Siedziałem na śliskim grzbiecie nieosiodłanej kościstej szkapy. Machinalnie objąłem jej szyję drżącemi ramiony, olbrzym świsnął w powietrzu powrozem i pomknęliśmy błyskawicą.

— Trzymaj! Chwytaj! rozległ się krzyk za nami. Zamknąwszy oczy zdałem się na łaskę bieguna i miłosierdzie Opatrzności. Widocznie uciekałem, niewiedząc przed kim i z jakich powodów — a jak uciekałem! Towarzysz pobudzał powrozem to swego, to mego rumaka do piekielnej jazdy. Palce wpiłem w grzywę Rozynanta, a odwrotna strona medalu odbywała wbrew swej woli na grzbiecie tegoż podróż na około świata. Ile ten organ, nie będący zresztą członkiem Towarzystwa geograficznego, odkrył tam wzgórz i przepaści i znowu cyplów i wybojów, nie wypowiedzą usta, ale pamięć tych niefortunnych odkryć nie opuści mnie do grobowej deski. O wielki Bürgerze! O nieśmiertelna Lenoro!

Już dopadła nas pogoń, gdy mój olbrzym krzyknąwszy: „Naprzód paniczu!“ pożegnał mnie potężnem cięciem powroza, którego skręty dosięgły na poły grzbietu mego, na poły Rozynanta. Skokiem rozpaczy odsadził się mój rumak o potężną odległość od naszych prześladowców — olbrzym zaś rzuciwszy koniem w bok, przeskoczył rów i zniknął w pobliskim lesie. Cwałowałem sam — całą pogoń porwawszy za sobą.

Czas niejaki słyszałem jeszcze świst przecinanego powietrza... potem w mózgu warknęło mi kołowrotkiem... palce puściły grzywę... zsunąłem się z konia... Gwałtowność rzutu potoczyła mnie w rów; miękkość murawy ocaliła mi życie.

Oswobodzony, wystraszony biegun popędził dalej... Za nim moi prześladowcy... Zniknęli w cieniach nocy.

* * *

Gdy otwarłem powieki, świt zarumienił widnokrąg od wschodu. Zbolały na sercu, duszy i ciele podniosłem się nadludzkiem wysileniem i poddałem się bacznemu przeglądowi.

Byłem cały, choć stłuczony na kwaśne jabłko. Niczego mi nie brakowało... lecz nie!... brakło mi kapelusza porzuconego w Rymanowie na pastwę zemsty popadji i popadjanek — i mantelzaczka, zgubionego podczas szalonej jazdy. Niedość nieszczęścia! W mantelzaczku znajdował się list polecający, mający mi otworzyć zaklęte wrota hrabskiej rezydencji.

Dowlokłem się zrozpaczony do najbliższej karczemki. Stary arendarz za resztki mamony uczęstował mnie czerstwą bułką, kwaśnem mlekiem i słodką nowiną. W sąsiedniej wiosce zaanektowano ostatniej nocy wójtowi dwa rosłe konie. Uciekających złoczyńców dopędzała już goniąca konno gromadka, gdy jeden z nich zniknął z gościńca niewiadomym sposobem wraz z gniadym, siwego zaś schwytano samopas tuż pod Zagórnikiem. Złodzieje przepadli, jak kamień w wodę. Obecny w karczmie karbownik dworski, przysięgał, że to mogło być sprawką tylko „ditka“, który, gdy kur zapiał, „rozlał się mazią“ — nie-

opodal, bowiem, mostku „wedle dworskiego rzepaczyska“, znalazł dążąc ku karczmie naoczne ślady tej szlachetnej ingredjencji.

Pojmiecie, jak szybko opuściłem karczmę po zasięgnięciu języka, i jak raźnie kroczyłem ku Zagórnikowi. „Chwytaj — trzymaj“ — szumiało mi w uszach.,.

Jednego dnia filozofem i narzeczonym, zbiegiem i końskim złodziejem! Tego nadto! Nie prawdaż?...

* * *

Miało się dobrze z południa, gdy przyszedłszy do samoistnego władania memi zmysły znalazłem się *per pedes apostolorum* w czystem polu, na gościńcu.

Deszczyk, spłukujący nagie me skronie, otrzeźwił mnie zupełnie. W braku innego pokrycia najszlachetniejszej części mego człowieczeństwa owinąłem głowę chustką i skonstatowawszy z radością na drogoskazie, iż w rzetelnym dążę kierunku, puściłem się pospiesznym krokiem przed się i niebawem stanąłem w rynku królewskiego wolnego miasta Zagórnika.

Widok kałuży, na które podobnego rodzaju wolne miasta galicyjskie pewny i niezwalczony posiadają przywilej, niezbyt mile łechtał mi źrenice, przyczem i zmysł powonienia na kapryśne jakieś zdobywał się uwagi; to prawda... Atoli choćbyś mnie był naówczas rzucił w sam środek Saskiej Szwajcarji, lub u stóp postawił czarodziejskiego Giewontu, fizyczna sprośna część mego człowieczeństwa, za kawał pieczeni z kwaśnym ogórkiem, oddałaby była wszelkie świata tego cuda.. A tu w kieszeni ni dytka, w perspektywie... żadnej nadziei...

(C. d. n.)

Krakowiak

ofiarowany panu F. K. w dzień Imienin.

Wszakże pieśń krakowska w całej Polsce słynie,
Boć to z pod Wawelu z szumem Wisły płynie —
I wita pałace i słomiane strzechy,
I wszystkich pobudza do polskiej uciechy!

* * *

A taka jest hoża i potulna taka,
Że chyba i w niebie nucą „krakowiaka“
Bo dźwiękiem ochoczym wnet do życia budzi...
Na niebie aniołów — a na ziemi ludzi!

* * *

Z piosenką krakowską otwieram ramiona
I tulę się Panie do Twojego łona —
Do łona się tulę, i życzę w pokorze,
By nad Tobą wiecznie lśniły szczęścia zorze.

* * *

Porzućmy frasunek — wszak jest Bóg nad nami!
On nas poprowadzi prostemi drogami.
A nasza Matula — jak gwiazda świetlana
Znów zabłyśnie światu — danaż moja dana!

Bolesławicz.

TEATR.

Sztuki by istotnie dokazał ten, ktoby sobie postanowił napisać rozbiór wodewilu „Niniche“... Prawdę powiedziawszy, rozbierać tego nie potrzeba, bo wszystko, co w niej występuje rozbiera się samo bez ceremonji... Sztuka ta nabyła europejskiej sławy przez swoją... niesławę... Licha treść, tłuszczu moc ogromna, dosadnej charakterystyki doza niepomierna, francuskiego dowcipu szczypta i efektów scenicznych nad efektami, moc nieprzeliczona!...

Ogłupiałego z przeżycia dyplomatę Moskala grał wybornie p. Dobrzański, a pani Zimajer była taką ponętną, powabną, roznamiętniającą Niniche, że co tu się dziwić staremu Moskalowi, iż poddał się jej jarzmu — nie jeden młody i piękny chłopiec rzuciłby jej na ofiarę majątek i zdrowie... Wdzięczność się też należy pani Zimajer, że w sytuacjach, w którychby wiele artystek nie robiły ceremonji, by otrzymać poklask widzów o niskich instynktach — polska aktorka pokryła to gazą artystycznego umiarkowania i pomimo pokus przez samych autorów nastawionych, po za granicę estetycznych względów, ani razu nie wyszła. Pan Lubicz pełniący funkcję kąpiącego damy, pływał na scenie, jak ryba w wodzie, a ile tam potrzeba było okazać przytomności, i jak należało opanować swoją sytuację sceniczną, skoro artysta ten w jednej połowie 3go aktu miał z 15 wyjść i przyjść... Dużo też siły i ognia w roli Brazylijczyka okazał p. Walicki, a p. Sachorowski w niewielkiej roli sekretarza Kreczetnikowa, umiejętnie utrzymał się w charakterze. Bardzo słabo nakreśloną przez autorów postać anglika, dobrą swoją grą podniósł p. Fiszer.

W dniu 15 stycznia przedstawiono po raz pierwszy 3-aktową komedję Teodora Barrie'r'a p. t. „Najnowszy skandal“ tłumaczoną z francuskiego. Sztuka ta nosząca na poły charakter czysto dramatyczny, obraca się około jednego faktu, który rodzi podejrzenie o dobrej sławie uczciwej, kochającej, i pięknej żony, i która właśnie jest niewinnie krzywdzoną, gdy wyjaśnienie przychodzi w samą porę... Jest to utwór, ani dobry, ani zły, ani nudny, ani zajmujący, a fabuła zaczerpnięta z romansu młodej kobiety, która jest żoną starego męża, byłaby może dość interesującą, gdyby w setkach komedyj francuskich przedmiot ten nie był wyzyskiwany. Barrière napisał tylko jedną większą znakomitą komedję: *„Les faux bons hommes“* (Fałszywi poczciwcy) — wszystkie inne stawiają go na miejscu zaledwie średniego komedjopisarza.

Nie wiele mamy do zanotowania uwag o grze artystek i artystów występujących w powyższej sztuce, bo też i bardzo mało było do zrobienia...

Oprócz pani Ładnowskiej, która miała wybitniejszą rolę i oddała ją ku powszechnemu zadowoleniu, panie: Aszpergerowa, Parżnicka i Woleńska, odpowiednio do skali swoich talentów, nie miały czem się popisać, chyba... wspaniałą toaletą, co też, istotnie było.

To samo można powiedzieć i o męskich rolach, pomiędzy którymi główna rola przypadła p. Woleńskiemu, a że dostała się w dobre ręce dowodem grzmiący oklask w 3cim akcie, jaki sobie zjednał ten artysta, oklask jedyny podczas całego przedstawienienia, któremu się publiczność przysłuchiwała obojętnie. Wszystkie inne role męskie były rozdrobnione, tak, że pióro recenzenta ośliznąć się musi po wypolerowanej powierzchni złożonej z figur bladych, bez żadnych wydatnych rysów charakteru, a choćby nawet namiętności.

Opera. Na benefis wybrał sobie p. Julian Zakrzewski 3-aktową operę Adama p. t. „Pocztyljon z Lonjumeau“, którą po raz pierwszy przedstawiono dnia 14 b. m. Opera ta, do której libretto osnute zostało do pewnego stopnia na prawdziwym fakcie z życia niemieckiego tenora Wachtla, co z pocztyljona został sławnym śpiewakiem, jest dziełem ze sfery komicznych kompozycyj, które jednak w granice farsy muzycznej, ani jednym tonem nie wkracza. Opera zresztą już nie nowa, dość dawno *ad usum* napisana z wybitną cechą niemieckiego sentymentalizmu, który przechodząc w ostatnim akcie do tragi-komicznych sytuacyj nie koniecznie jest dowodem werwy i dowcipu niemieckiego kompozytora.

Jak wysoko cenimy talent p. Zakrzewskiego, moglibyśmy się tylko powołać na poprzednie nasze recenzje, tu jednak pozwolimy sobie zrobić uwagę, że wybór „Pocztyljona z Lonjumeau“ na swój benefis nie bardzo był szczęśliwym. Partja tenorowa w tej operze nie przypada do natury głosu p. Zakrzewskiego, a jakkolwiek dzielny nasz artysta pokonywał trudności, czuć jednak było, że nie jest w swoim żywiole. P. Skalska śpiewała partję żony pocztyljona, a potem przedzierzgnięta w wielkoświatową damę była narzeczoną własnego męża, a w końcu znowu żoną swego męża. Trudną tę partję odśpiewała i odegrała p. Skalska z całem umiejętnem użyciem wokalnego materjału, którym co raz lepiej, co raz szerzej, i coraz pewniej umie rozporządzać. Pani Skalska, jest istotnie fenomalnem zjawiskiem w sferach muzycznych, tak bowiem szybko wzrastającego talentu i pokonywania potężnych trudności w krótkim przeciągu czasu jak to się udaje p. Skalskiej byłyby trudne do uwierzenia, gdyby się na własne oczy nie widziało. Co do nas, z prawdziwą przyjemnością śledzimy postępy tej artystki i z tem większą pewnością twierdzimy, że p. Skalska w rękach swoich trzyma bardzo piękną przyszłość artystyczną, zwłaszcza, że gorące oznaki uznania ze strony publiczności przyjmuje z budującą skromnością i że Dyrekcja teatru oceniając rozwijający się talent przychodzi w pomoc artystce płacąc dla niej nauczyciela fortepjanu i uprosiwszy także p. Bossi za wynagrodzeniem osobnego benefisu, aby dawała lekcje śpiewu p. Skalskiej. Za to wszystko należy się szczere podziękowanie i uznanie ze strony publiczności, p. St. Dobrzańskiemu.

Wielki bal maskowy, jaki się odbył w sali teatralnej i w salach redutowych dnia 11 b. m. zgromadził dość liczny zastęp masek ale publiczności było mniej, jak na maskaradzie technickiej. Czy dostała jaka maska pierścień za najpiękniejszy kostjum nie wiemy, ale gdyby od nas zależało, tobyśmy nawet tombakowego pierścionka żadnej nie dali. Dopiero przy samym końcu maskarada zaczęła się ożywiać dzięki kilku maskom ze sfery chórów teatralnych. Na tej maskaradzie zwracał powszechną na siebie

uwagę niedźwiedź, który często ściskał się z bratem swoim kacapem moskiewskim — niedźwiedź ten nie był widocznie jeszcze, jak się należy oznajomiony z ludzkimi obyczajami, bo mało brakowało, że go policja za drzwi nie wyprowadziła. Podczas maskarady odegrano dwie sztuczki: „Trafiła kosa na kamień“ i „Morderstwo na Zarwanicy“, w których panna Sułkowska i p. Skalski popisywali się przed hałasującą publicznością. Maskarada skończyła się koło godziny 4tej.

Pan A. Rubinstein przybył z Moskwy do Lwowa i dał już jeden koncert na fortepianie, a w poniedziałek daje drugi i ostatni. P. A. Rubinstein, jestto żyd podolski, który się dobrowolnie zmoskwicił i który przed kilku laty na uczcie danej mu przez Moskali w Warszawie, w moskiewskim klubie, wnosił toast „postępów russkich idei w przywiślańskim kraju. Oto nasza recenzja.

Potoczne wiadomości teatralne. Pan K. Zalewski nadesłał do Lwowa nową swoją komedję p. t. „Dama treflowa“, która niedługo przedstawioną będzie na lwowskiej scenie.

— Chodzą pogłoski po Warszawie, że władza moskiewska w porozumieniu z rządową dyrekcją warszawskich teatrów, ma ograniczyć ilość tak nazwanych teatrów ogródkowych. Natomiast utrzymują, że otrzymanie pozwolenia na stały prywatny teatr w Warszawie, jest bliskie.

— Dowiadujemy się z wiarygodnego źródła, że będziemy mieli teatr letni we Lwowie i że dyrekcja lwowska już poczyniła stosowne ku temu kroki.

— Piszą z Warszawy: Prawdziwe rozkosze zapowiada nam opera włoska, która w marcu ma przybyć do naszego miasta na 20 przedstawień.

W liście śpiewaków figurują pierwszorzędne nazwiska a nadesłany dyrekcji teatrów repertoar, obiecuje wiele nowości.

Aby przygotować chóry i otoczenie, rozdano już do nauki, lub przypomnienia niektóre opery, jak np. „Afrykankę“, Mejerbeera; — „Purytanów“, Belliniego; — „Sen nocy letniej“, Thomasa, i „Luizę Miller“, Verdiego.

— Szczególny dowód zachwytu. W teatrze Odeskim pewna dama uniesiona grą artystki w dramacie „Dwie sieroty“ — rzuciła w nią z loży... lornetką.

Prawdopodobnie dama w zachwycie wzięła lornetkę za bukiet, omyłka ta jednak niekoniecznie miłą była dla artystki. Na szczęście tym razem obeszło się bez szwanku.

WALKA MIŁOŚCI

POWIEŚĆ

PAWŁA PERRET'A

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Ze zdziwieniem ale zarazem i z pewnem uczuciem zazdrosci, przypatrywała się nowemu obrazkowi; Ludwik raz tylko widział barona przed bitwą z Prusakami, i przypomniał go sobie — a ją? i dawniej znajomą i tyle nad nim czuwającą, wracając do życia traktował jak obcą, obojętną dla siebie osobę, i znowu mimowolnie ręka pani d' Escarlat spoczęła na sercu.

Przerwał baron smutną jej zadumę:

— Niespodziewała się pani mnie tu widzieć, rzekł — wykręciłem się tym sposobem od towarzystwa z właścicielem domu, którego mnie zajęciu powierzono.

— Sądzę, że naglące okoliczności wyłumaczyły mój pośpiech.

— Najzupełniej, pani hrabino, najzupełniej. Okoliczności ważne, bardzo ważne, zwłoki nie cierpiące; nie raczyłaś pani łaskawie przyjąć grzeczności poczciwego gospodarza; może pani pozwolisz sobie złożyć moje powinszowanie, iż udało ci się wyrzucić z hotelu nieprzyjemnych i niebezpiecznych sąsiadów i to jednem jedynem słowem...

— Ale słowem magicznem, tak jest, magicznem, baronie.

— Ja znam to słowo, jego siłę i znaczenie, hrabino.

— Bardzo być może... — i nachyliwszy się do barona dodała ciszej — lecz go pan tu nie powtórzysz, przejdziemy do mego pokoju, tem bardziej, że teraz ja mam o czem z panem pomówić.

— Najchętniej... wszak czekam na zaszczyt wysłuchania mnie; będę miał następnie przyjemność spełnić pani życzenie.

I gdy chciał odejść, uczuł wysilenie ręki chorego, jak gdyby starała się go zatrzymać.

— Bądź spokojny — rzekł — domyślam się, co cię młodzieńcze niepokoi — i nachyliwszy się nad rannym, dodał ciszej: właśnie o Edycie chcę mówić.

Hrabiny, która się we drzwiach zatrzymała, dobiegły te słowa.

Zamiast wysłuchać komendanta, pani d'Escarlat bawiąc się krzyżem o siedmiu perłach i wpatrując się w niebo, może i dlatego. aby uniknąć spojrzeń barona, umieściwszy się wygodnie w fotelu przed kominkiem, pierwsza się odezwała:

— Więc pan znałeś, panie baronie, osobę tego imienia?

— D'Olivaie?... naturalnie, gdyż jest to imię najlepszego mego przyjaciela i towarzysza broni.

— Z tem wszystkiem, nie godziło się wyzywać z przeszłości... jedynego błędu, jaki popełniłam — mówiła hrabina głosem wzruszonym i nie podnosząc oczu.

— Co pani mówisz?... przepraszam .. ja tego nic nie rozumiem.

— Byłam wdową, panie baronie, byłam więc wolną rozporządzać tak memi uczuciami, jak i moją ręką i gdyby Maurycy d'Olivaie nie był mnie zdradził dla baronowej Imbert, niegdyś pani Nercia, która mi go odebrała i na fatalną skierowała drogę...

— Jakto? — przerwał baron d'Azvert boleśnie — Maurycy? syn przyjaciela mego d'Olivaie?

— Pan tego nie wiedziałeś, teraz zaś zrozumiesz, dlaczego wymówione nazwisko znagliło panią Imbert do pospiesznego odjazdu. Na jej sumieniu ciężka leży zbrodnia, gdyż jest to rzeczywiście zbrodnią i inaczej tego postępku nazwać nie podobna, ucieczka jej ztąd, dowodzi, że lęka się zemsty Maurycego, i jeżeli była dotąd spokojną, to dlatego tylko, iż sądziła, że przebywa i teraz jeszcze w Ameryce.

— Nic, kompletnie, nic a nic z tego wszystkiego nie rozumiem — rzekł baron, kładąc rękę na czole, jakby dla uporządkowania myśli. — Jakto? więc pani baronowa?... z Maurycym?... a ja sądziłem, że to nasz bohater, młody hrabia Ludwik, ten co znalazł swoją siostrę, piękną i szlachetną Editę, a którą tak kochał.

— Niestety! — odpowiedziała wdowa z westchnieniem i jedno i drugie jest prawdą... Przypomina sobie zapewne pan baron moje spotkanie na polu bitwy, że wtenczas kiedy doktor prawie nieżywego opatrywał, oświadczyłam, że znam hrabiego Ludwika.

— Nie, pani hrabino — ja tego nie pamiętam... być bardzo może, że czem innem wtedy zajęty, nie zwróciłem uwagi.

— Tylko pod tem imieniem go znałam, bo w czasie bytności swojej w Miżej tylko pod tem imieniem występował.

— A dlaczegoż ukrywał swoje nazwisko? Czy chciał zdradzić zaufanie i pozyskaną dla siebie przychylność panny d'Olivaie? to byłoby niegodnie...

— Bardzo mi przykro, że zmuszoną się widzę uchylić cokolwiek zasłony i w rzeczywistem świetie wskazać panu ujemne strony tego nieszczęśliwego, a tak mężnego młodego człowieka, i tym sposobem pozbawić pana tych złudnych marzeń, jakie mu chciałeś nadać miarą jego poświęcenia i odwagi; tak, panie hrabio, ja mam prawo wnosić, że hrabia Ludwik na stawione mu zarzuty złych zamiarów obronićby się nie mógł.

— Och! ja całem ciepłem mej duszy przylgnąłem do niego, jako do człowieka obdarzonego najszlachetniejszemi uczuciami, w czem jeszcze więcej się utwierdziłem, gdym z ust jego usłyszał wyszeptane imię Edithy.

IX.

Baron d'Azvert, z założonemi rękoma, szerokiemi krokami chodził po pokoju, niezwykłemi zajęty myślami. Zatrzymał się wreszcie przed hrabiną.

— Pani hrabina zna przecież dokładnie tak ciąg dalszy, jak i rozwiązanie całej tej historji, gdyż pani miałaś wiadomość z Miżej już po wypadkaeh wojennych.

Z pierwszego przemówienia barona domyśliła się łatwo pani d'Escarlat, że co do uczuć rannego wytwarzał sobie plątaninę niejasnego romantyzmu, którego węzłem było imię Edithy, nic więc dziwnego, że snując tę nić dowolnie, błąkał się między rzeczywistością a urojeniem, a hrabinie właśnie o to chodziło, aby barona jeszcze na odleglejsze manowce zaprowadzić z ostatniego zaś odezwania się, poznała, że pozostawiony ostatni list na stole ko-

mendant przejrzał, i jeżeli go nie odczytał z kobiecą ciekawością, to, przynajmniej, chcący niechcący rzucił okiem i trafił zapewne na te mianowicie wiersze, gdzie było wspomniane imię Edity i Ludwika.

Trafne to spostrzeżenie ze zręcznością wstawiła w gotową formułkę i użyła w zastosowaniu.

— Rzeczywiście, ostatnie wiadomości tu już w Dijon otrzymałam, a coby z nich baronowi potrzebnem było, proszę mię otwarcie zapytać, a odpowiem szczerze.

Komendant zatrzymał dłuższe spojrzenie na twarzy hrabiny, może nawet bezwiednie, nie myśląc zapewne nawet podejrzywać deklarowanej szczerości, jednakże wzrok ten szlachetny prostotą i jasnością jaśniejący, zmięszał cokolwiek hrabinę, lecz w jednej chwili umiała nad sobą zapanować i nie zdradziła się.

— Otwarcie i szczerze? — zapytał baron — jakby o czem innem myślał.

— Czy mam wyznanie moje powtórzyć, lub przysięgą stwierdzić, panie baronie? Zresztą zapytanie pańskie mnie nie dziwi, bo rozmaicie można oceniać i tłumaczyć przywiązanie moje do hrabiego Ludwika.

(C. d. n.).

Kronika zagraniczna.

Olbrzymią stratę narodową ponieśli Anglicy, a rzecby można, iż i świat cały cywilizowany, umiejący czuć stratę zbiorów artystycznych i pamiątkowych po wielkich ludziach. Dnia 12 b. m. zgorzało w Birmingham muzeum szekspirowskie. Ze zbiorów dzieł wielkiego poety i z przedmiotów stanowiących pamiątki po wielkim genjuszu, nie zdołano nic ocalić. Szkoda ta, powtarzamy, olbrzymia dla całego świata cywilizowanego.

Śniegi w tym roku z niezwykłą spadły obfitością w Szwajcarji i z taką gwałtownością, jakiej tam od dawna nie pamiętają. Gruba w tej chwili płachta śniegu rozciąga się od Alp, aż do szczytów Jura, tak iż komunikacje kolejowe są w niektórych miejscach wstrzymane, a w Genewie omnibusy kursują na saniach. Szkoły chwilowo zamknięto, albowiem dzieci dla zasp śnieżnych nie mogły do nich uczęszczać.

Tradycyjnym jest wpływ kobiet na wybory. We Francji pewien posiadacz prześlicznej córki, dowcipnie zużył jej wdzięki na przeprowadzenie swoich zamiarów, a mianowicie umieścił ją z dwiema 17-letniemi towarzyszkami w korytarzu prowadzącym do lokalu, w którym głosowano; każda z panien trzymała w ręku paczkę z kartkami obejmującemi nazwiska kandydatów i ofiarowywały przechodzącym po jednej. Nikt nie śmiał odmówić podkreślenia nazwiska żądanego. Wybory poszły po myśli twórcy tego planu, zostały jednak unieważnione przez izbę, której o tem nadużyciu doniesiono.

Niektóre amerykańskie towarzystwa żeglugi parowej zamyślają wspólnemi siłami zaprowadzić stałą komunikację bezpośrednią pomiędzy portami Północnej Ameryki a Odessą i Sewastopolem.

Dzienniki amerykańskie z ogromnem zajęciem opisują drobiazgowo szczegóły olbrzymiego przedsiębiorstwa.

Dla dogodności podróżujących, których liczba w ostatnich czasach dochodzi do dwustu tysięcy rocznie, towarzystwa amerykańskie zamyślają zawrzeć konwencję z jedną z wielkich kompanij europejskich, której zadaniem będzie dostawianie pasażerów z różnych miejscowości do wspomnionych portów Czarnego morza.

W Londynie odbył się niedawno koncert wokalny, w którym udział przyjęło 300 dzieci. Widowisko rzeczone, urządzonem było przez jeden z tamecznych przytułków.

Wiadomości z gospodarstwa.

Jakim sposobem powiększyć i polepszyć udoj mleka? W Berlinie wyszło dziełko p. t. „Praktisches Handbuch der gesammten Milchwirthschaft" (Przewodnik praktyczny w gospodarstwie mlecznem). Jako środki powiększenia udoju i ulepszenia mleka podaje ono następujące przepisy:

Chcąc powiększyć udoj krów mlecznych potrzeba:

1) Na trzy miesiące przed ocieleniem krowom do zwykłej karmy mięsza się dwa razy dziennie po garści sprażonego lnianego siemienia.

2) Prócz tego trzy razy dziennie, również w karmie, dawać po 2 — 3 stołowe łyżki mięszaniny, przyrządzonej z nasion anyżu włoskiego, kopru, proszku piolunowego z tatarakowym korzeniem wszystkiego po 7 łutów i jednego funta soli; kiedy mleko ulega zwarzeniu się, do mięszaniny powyższej dodawać należy 2 łuty potażu.

W razie zmniejszenia udojów, jeżeli takowe nie jest skutkiem stanu chorobnego, lub złej karmy zalecają się następujące środki:

1) Cztery razy dziennie po łyżce stołowej daje się krowie mięszaninę, z dwóch drachm siarki antymonu (antim. sulfuc.) proszku zwyczajnego z włoskiego kopru i jałowcowych jagód, każdego po 6 łutów.

2) Mięszaają również z karmą proszek kminku, anyżu, biedrzeńca zwyczajnego (pimpinella sasifraga), a oprócz tego proszek z korzenia goryczki (gentianna), rozpuszczony w ciepłem piwie. Niemniej dobrze jest dawać cokolwiek siarki z solą.

Dla polepszenia mleka dają krowom co drugi dzień w napoju mięszaninę, składającą się z tymianku, szałwii, nasienia kminku, włoskiego kopru i jałowcowych jagód, wysuszonych i utartych na proszek; dla czterech lub pięciu krów dosyć jednej garści takiej mięszaniny.

Kiedy krowa, karmiąca cielę, utraci mleko, dają jej rano na czczo, aż do skutku, ciepły odwar z nasion włoskiego kopru w mleku. licząc ¼ funta kopru na 1 kwartę mleka. Środek ten jest również pomocny dla kóz i owiec, lecz daje się im tylko połowa powyższej ilości.

Mleko krów żywionych rzepą nabiera nieprzyjemnego smaku, który zniszczyć można następującemi środkami:

1) Rozpuszcza się trochę saletry w wodzie i do każdych 30 kwart świeżo wydojonego mleka, dodaje się małą filiżankę tego płynu.

2) Roztwarzają również 1 łut chlorku wapna (Chlorkalk) w 3 kwartach wody i do każdej kwarty wydojonego mleka, dodają ¼ łyżki stołowej roztworu.

3) Zlewa się mleko w naczynie i takowe zanurza się w kocioł z wodą, postawiwszy to na ogniu przez czas gotowania, mięsza się dotąd, dopóki nieprzyjemny swąd nie zniknie.

W naczynie do zbierania śmietany, przeznaczonej na masło, nalewa się na każde cztery kwarty kwaterkę octu winnego.

5) W rzepie przeznaczonej na karm, zrzyna się z obu końców grube plasterki, oddając do użytku tylko środkową część.

Nowiny literackie i artystyczne.

„Gazeta Lubelska" z dniem 2 stycznia rozpoczęła wychodzić codziennie, złączywszy się w jedną całość z „Kurjerem lubelskim".

Wspaniałe arcydzieło Siemiradzkiego „Świeczniki chrześciańswa" zachwycają obecnie mieszkańców Poznania.

Niezwykłe jest zachowanie się miejscowej prasy niemieckiej, która z całem uznaniem pisze pochwalne krytyki obrazu znakomitego naszego artysty.

Wobec małej liczby historycznych prac pojawiających się w dziennikach, z przyjemnością notujemy artykuł tej treści pomieszczony w „Korespondencie Płockim". p. t. „Kolebka, dom i grób Jana Kochanowskiego", skreślony z przygotowaniem źródłowem przez osobę obeznaną wdoacznie z przedmiotem i miejscowością.

Zajmującym się przekładami arcydzieł literatury europejskiej, polecić możemy świeżo w tłumaczeniu francuskiem wyszłą pracę uczonego ojca Secckiego, p. t. „Les etoiles, essai d'astronomie siderable". Dzieło to ze wszech miar zasługuje na przyswojenie go językowi polskiemu, — słuszna bowiem rzecz, aby naród. który Kopernika wydał, w wiadomościach astronomicznych nie ustępował innym narodom świata

Ojciec Secchi zajmował się, jak wiadomo, badaniem plam i płomieni słonecznych i wykazał ścisły związek między temi dwoma zjawiskami. — W wydanem już po jego śmierci dziele, znajduje się opis wszechświata, którego zarys nakreślił Humboldt w pierwszym tomie Kosmosu. Światy, których jest tysiące, zdaniem jego są zaludnione.

„Życie zapełnia światy — woła on — a życie wszędzie towarzyszy inteligencja. Napotykamy mnóstwo istot niższych od nas, podobnie w innych warunkach, muszą się znajdować istoty daleko od nas doskonalsze.

Dzieło to doznało olbrzymiego rozgłosu za granicą, gdzie nie przestaje się pojawiać w ciągłych tłomaczeniach i wydaniach, — czyżby tylko u nas miałp być ono niezanem?

Odpowiedzi od Redakcji.

P. w K. w Krakowie. Odpowiedź na pismo pańskie damy listownie.

P. M. w Stanisławowie. Po raz drugi wysłaliśmy okazowe numera, czy doszły?

P. D. w Piwnicznej. Posiadamy jeszcze jednę pańską korespondencję, którą wkrótce zamieścimy. Co do polityki, myślimy o tej reformie.

P. Anastazji we Lwowie. Nie maski powinny być intrygowane, lecz same intrygować powinny, ale na to potrzeba mieć dowcip, co jest trudniejsze, niż ładna b u z i a, chociaż ta ostatnia zwycięża często najdowcipniejszych ludzi.

P. Kotce z Łyczakowa. Wiersze pani dobre są ale na obwijanie karmelków, a teraz już cukiernicy takich rzeczy nie używają.

P. G. C. w R. Proza pańska dała sobie buzi z jego wierszami i tak ożenione legły w naszym koszu.

Sprostowanie.

W nrze 50, na str. 8, w szpalcie pierwszej wiersz 14 z dołu, zamiast *burzące* ma być *budzące*, zamiast *wolnym, zdolnym*, w szpalcie trzeciej wiersz 28 z góry, zamiast *ludy*, ma być *lwy*.

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

Galicyjski **Zakład zastawniczy i kredytowy**, w gmachu teatralnym. Wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności oprocentowując takowe 7% z miesięcznem i 8% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**, ul. Jagielońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowniczy, plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagielońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 6% z 90-dniowem, 5½% z 30-dniowem, 5% z 14-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5½ z 90-dniowem, 5% z 60-dniowem, 4½% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Tow. galic. kasy zaliczkowej, ul. Halicka l. 21. Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności od 1 złr. do każdej wysokości, oprocentowując je po 6% z 3-dniowem, po 7% z 14-dniowem i po 8% z 30-dniowem wypowiedzeniem. Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe. i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

C. k. uprzyw. **Azienda Assicuratrice** w Tryeście (założone w r. 1822). Reprezentacja we Lwowie, ul. Akademicka l. 5. Ubezpiecza od ognia, gradobicia i na życie.

Slavia, bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze. Reprezentacja we Lwowie, ul. Jagiellońska, l. 5. Ubezpiecza od ognia, gradobicia, zabezpiecza kapitały i renty na przeżycie i dożycie, ubezpiecza wojskowych. Fundusz rezerwowy z gwarancją złr. 3,485.352 ct. 53, majątek złr. 3,052.147.

Biura wywiadowcze.

Józef Birkle. Rynek, l. 40. Pośredniczy w kupnie, sprzedaży, wydzierżawianiu majątków ziemskich i miejskich, w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i oficjalistów gospodarczych, lasowych i fabrycznych, oraz służby dworskiej. Utrzymuje skład herbaty karawanowej chińsko-rossyjskiej, po cenie od 2 — 4 złr. za pół kilo, wysiewki po 1 złr. 20 cent. za pół kilo. Opakowanie bezpłatne przy zamówieniu za zaliczką. Wszelkie zamówienia listowne uskutecznia szybko i akuratnie.

Marja Tabaczkowska, Rynek, l. 7., I. piętro, pod „Złotą kotwicą". Załatwia wszelkiego rodzaju stręczenia, tak w miejscu, jak na prowincję, lub za granicę: nauczycieli, nauczycielek, bon, klucznic, prywatnych oficjalistów do gospodarstwa, lasów i fabryk, oraz wszelkiej służby dworskiej. Pośredniczy w sprzedaży domów, realności i dzierżawach, wyrabia wizy paszportowe.

Hotele.

Hotel **Kuhnów**, ulica Karola-Ludwika. Numera od 50 cent. do 1 złr. 50 cent. Restauracja. Usługa rychła i dobra.

Hotel **Lazarusa**, pod „Koleją Karola-Ludwika", ulica Karola-Ludwika l. 23. Urządzony z wszelkiemi wygodami. Restauracja, dobra kuchnia i wyborne trunki. Numera od 60 cent. do 3 zł. na dobę. Mieszkania na dłuższy czas.

Hotel **Warszawski**, plac Bernardyński. Urządzony z wszelkiemi wygodami. Numera od 60 centów do 3 złr. 50 ct. na dobę, apartamenta 6 złr.

Restauracje.

Wilhelm Breitmajer, ulica Krakowska l. 17*m*, pod „Złotym Jeleniem". Nowo urządzona restauracja. Kuchnia zdrowa i smaczna, ceny potraw umiarkowane. Piwnica zaopatrzona w wyborne wina i piwa: okocimskie, pilźnieńskie i lwowskie. Usługa szybka.

Antykwarnie.

A. Jonas, we Lwowie, ulica Krakowska, l. 5. Skład papieru i wszelkich potrzeb do pisania i rysowania, książek rachunkowych, kupieckich do kopiowania, pełnomocnictwa litografowane w polskim i niemieckim języku, nakazy płatnicze i egzekucyjne, skargi w sprawach drobiazgowych, listy kolejowe (Frachtbriefe) do przesyłania towarów zwykłych i pospiesznych. — Przyjmuje zamówienia na bilety wizytowe litografowane i szybko wyciskane (za 100 szt. 50 cent. i wyżej), na odciski monogramów na papierze listowym i kopertach w jednym i w kilku kolorach. Wszelkie zamówienia uskutecznia po cenach umiarkowanych i jak najrychlej.

Handle towarów kolonjalnych i delikatesów.

Juljusz Adam, Rynek l. 30. Skład herbaty, kawy i rumu, oraz wszelkie likwory i rosolisy krajowego i zagranicznego wyrobu.

Handle wędlin i różne mięsa.

Walenty Jakubowski, ulica Halicka, l. 12. Handel hurtowny wędlin różnego gatunku, sporządzonych smacznie, również zapas smalcu i słoniny po cenach przystępnych. Zamiejscowe zamówienia uskutecznia sumiennie odwrotną pocztą.

Wyroby chemiczne.

Józef Klein, ul. Kaźmierzowska, l. 28. Ces. król. wyłącznie uprzyw. fabryczny skład farb i wyrobów chemicznych, poleca: wszystkie gatunki lakierów i pokostów, farby w oliwie i pokoście roztarte do pociągania, farby anilinowe, indigo, karminy, ekstrakty z drzewa farbowego, ultramarin, farbki niebieskie, bengalblau, we wszystkich jakościach, wyroby górnicze, farby ziemne, oliwy do maszyn i potraw, olejki eteryczne, esencje, wszystkie farby do malowania i farbowania; farby piórowe do litografji, dla pras ręcznych i maszynowych, farby dla gazet i dzieł, sadzę z lamp, pokost dla litografji, pokost dla pozłotników, pokost do wyzłacań, lak do etykiet, atrament autograficzny, szwedzkie zapałki, sznurki zapałkowe, kredę dla kawiarń i kredę do bilardów; wszystkie gatunki tranu wątrobianego i rybiego, smołę browarnicką, sosnową i szewcką, masę do zapuszczania podłóg; wszystkie gatunki karuku do pozłacań, rossyjski, koloński i medaljowy, bronzy, materjalne towary: kwas siarczany, saletrzany i solny. Cenniki wysełają się na żądanie franco.

Składy nasion.

Wilhelm Adam, plac Marjacki, l. 10. Specjalny skład wyrobów gumowych ze sławnej fabryki Reithoffera w Wiedniu, mianowicie: kalosze męskie, damskie i dla dzieci, w największym wyborze po umiarkowanych cenach. — Kupcom odstępuje się odpowiedni rabat.

Teofil Łucki, plac Halicki l. 15. Główny skład wszelkich nasion (z filją w Czerniowcach), przytem bukiety balowe, ordery kotyljonowe, porządki tańców, narzędzia ogrodnicze i sztuczne nawozy.

Organy kościelne i fortepjany.

Jan Śliwiński, ul. Kopernika l. 9. Pierwszy wyrób i skład w Galicji organów kościelnych systemu francuskiego (ekspresyjnych), rozmaitych rozmiarów i po najprzystępniejszych do wielkości tychże zastosowanych cenach. Utrzymuje na składzie pianina francuskie. Gwarancja lat 10.

Franciszek Śliwiński, ulica Ormiańska, l. 31. Stroi fortepiany podług najnowszej metody, oraz wypożycza i sprzedaje takowe po najtańszej cenie. Na żądanie każdej chwili wyjeżdża na prowincję do strojenia fortepianów za cenę umiarkowaną.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Kurkowa l. 2. w zabudowaniu ujeżdżalni. Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z drzewa, konzole, ramy i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cymboria, feretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów, wykonuje z największą akuratnością.

Zakłady fotograficzne.

L. Blachowski, ul. Pańska (Kręcone słupy) l. 504¼. Wykonywa fotografje podług najświeższych wynalazków, począwszy od kart wizytowych do naturalnej wielkości.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

J. Neuhoefer, ul. Karola-Ludwika l. 9. C. k. nadworny optyk. Skład przyrządów optycznych, matematycznych i fizykalnych; barometrów, przyrządów dla inżynierów, lekarzy, fabryk i szkół. Reperacje przyjmują się.

Składy broni i przyborów myśliwskich.

K. Tabaczkowski, rusznikarz, ul. Clowa l. 2. Przyjmuje zamówienia na broń odtylcową we wszystkich dotychczasowych systemach. Reperacje uskutecznia jak najspieszniej.

Bronzownicy, zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatys et Moerl, zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich. Wszelkie reperacje uskuteczniają z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

W. Grabiński, ul. Halicka l. 18. Jedyny skład dla Galicji zegarków z fabryki *Patek, Philippe et Comp.* w Genewie. Wszelkie naprawy oraz zamówienia uskutecznia z największą starannością.

H. Pilpel, zegarmistrz, ulica Sykstuska, l. 1. Poleca swój obficie zaopatrzony handel zegarów ściennych i kieszonkowych, pod gwarancją roczną i po najtańszej cenie, oraz przyjmuje wszelkie najtrudniejsze reperacje i ręczy za ich dobroć. Obstalunki zamiejscowe wykonywa odwrotną pocztą.

Papier, materjały piśmienne, rysunkowe i galanterje.

S. Bartischan, ulica Karola-Ludwika, l. 1. Skład towarów galanteryjnych, bielizny, krawatek mesztów filcowych i rekwizytów podróżnych, po najumiarkowańszych cenach.

M. Brenner et Pfau, ul. Krakowska, l. 4. Największy wybór dziecinnych zabawek, oraz wielki wybór galanteryj: dewizki, kolczyki, broszki, wachlarze i t. d., albumy, portmonetki, porte-cigares, cygarniczki, teki, necessairki, kielichy na kwiaty, lichtarze, torby podróżne, koszule, kołnierze, manszety i wszelkie zimowe towary, po najumiarkowańszych cenach.

Ed. Hawranek, plac św. Ducha, l. 10. Skład papieru, ram, obrazów, fotografij, galanteryj, perfum, mydeł angielskich i francuskich, przybory do rysowania i pisania, albumy i t. p. — Wytłacza monogramy w kolorach, bilety litografowane i a la minute.

Juljusz Klaften, w hotelu Angielskim. Skład papieru, towarów galanteryjnych i norymberskich, wielki wybór przyborów do podróży, zapas krawatek, kołnierzyków, manszetów i bielizny gotowej. Wykonywa bilety wizytowe, odciski różnego rodzaju na papierze listowym, roboty pieczętarskie i rytownicze, litery, monogramy, herby i korony na szory i czapki dla służących, guziki liberyjne gładkie, z herbami i t. p. Sprzedaje litery pojedyncze do znaczenia bielizny szt. po 10 ct.

J. Königsbergera, pierwszy wiedeński bazar, Rynek, l. 32. Skład towarów galanteryjnych, norymbergskich i bielizny, wielki wybór zabawek, przyborów do palenia tytoniu i cygar, parasoli, parasolak i wszelkiego rodzaju towarów pończoszkowych.

Magazyny nowości perfumerji, bizuterji i t. p.

J. Abl, ulica Trybunalska l. 1. Skład krawatek własnej fabryki, kołnierzyków, manszetów, spinek, portmonetek, etui, albumów, parasoli, kufrów, perfum, mydeł, rękawiczek, szelek, skarpetek, pończoch; wachlarze ze słoniowej kości, grzebienie, kolczyki, medaljony i broszki; galanterje z drzewa i bronzu i t. p. po cenach najmniejszych.

Karol Lang, ul. Halicka l. 6. Największy magazyn zabawek dla dzieci, skład galanteryjny, towary najświeższej mody, deszczochrony, krawaty, płaszcze, kalosze gutaperkowe, szczotki, grzebienie, perfumerje, bizuterje, portmonetki i t. p.

Karol Langner, ul. Trybunalska, l. 16. Rękawiczki glace, sarnie, jelonkowe, futrzane i sukienne, krawatki, kołnierze, manszety, koszule, kalesony, skarpetki, chustki jedwabne i włóczkowe, szelki, kalosze, parasole, plaidy, kaftaniki, kamasze, perfumy, woda kolońska, poudre E'au fleur de Lys, mydła i wszelkie przybory do krawiectwa w dobrym gatunku i po przystępnych cenach.

Zakłady fryzjerskie.

Stan. Komunicki, fryzjer z Krakowa, w hotelu Podolskim we Lwowie. W zakładzie swym ustanowił stałe i niskie ceny, jak to: strzyżenie lub fryzowanie włosów 20 ct., golenie z uczesaniem i pomadowaniem 10 cent., fryzowanie damskie z dodatkami swymi 50 ct.; włosy powierzone na wyroby uskutecznia jak najtaniej; peruki na teatra amatorskie i reduty wypożycza po 20 cent.

Magazyny bławatne, bielizny, i maszyn do szycia.

F. Knauer, plac Kapitulny l. 2. Magazyn towarów bławatnych, płócien i bielizny stołowej, materyj wełnianych, rypsów angielskich, czarnych materyj jedwabnych, aksamitów i manszestrów, kocy i kołder. Podwzory haftu przyjmuje do wybicia za mierną cenę.

Składy pościeli, płócien, dywanów i t. p.

F. S. Bardasz, naprzeciw Katedry, l. 9. Największy wybór towarów pończoszkowej roboty, bawełnianych wełnianych i jedwabnych kaftaników, spodni, pończoch, skarpetek i ogrzewaczy żołądka; angielskich wełnianych kamizelek z rękawami, wełnianych koców i plaidów. Ceny umiarkowane.

J. Drexler i Synowie, plac Kapitulny, l. 2. Skład płócien i towarów bławatnych, dywanów i kap, gotowej pościeli i materaców własnego wyrobu, łóżek żelaznych i bielizny męskiej i damskiej.

Handle kapeluszy, czapek, przedmiotów do podróży i t. p.

S. Mütz, ul. Trybunalska l. 18. Poleca swój główny skład cylindrów i kapeluszy filcowych i materjalnych, chapeaux claques jedwabnych i kaszmirowych, czapek jedwabnych, sukiennych i futrzanych, uniformowych, dla urzędników, oficerskich i innych stopni wojskowych, kolejowych i liberyjnych — także wielki skład filcowych bucików damskich i męzkich, meszt i filcowych podeszew po najtańszych cenach.

Wyroby rękawicznicze.

J. Gruin, ul. Karola-Ludwika l. 11. Rękawicznik i bandażysta. Obfity skład damskich i męskich rękawiczek własnego wyrobu, także pragskie, francuskie, glaçe i jelenie w najlepszych gatunkach. Wielki wybór krawatek z najpierwszych fabryk zagranicznych, tudzież szelek, kołnierzyków, manszetów, perfumeryj i bandaży. Ceny mierne.

J. Rechen, ulica Karola-Ludwika, obok handlu pp. Schayerów, filja przy ul. Krakowskiej l. 5. Rękawicznik i bandażysta, poleca swoje w najlepsze gatunki obficie zaopatrzone składy damskich i męskich rękawiczek własnego wyrobu, także pragskie, francuskie, glaçe i jeleniowe. Wielki wybór krawatek z najpierwszych fabryk zagranicznych, tudzież szelek kołnierzyków, manszetów, perfumeryj i bandaży. Ceny mierne.

Składy futer.

Edward Fischer. ul. Karola-Ludwika l. 13. Nowo otworzony skład futer w rozmaitych gatunkach. Przyjmuje do przechowania na lato, również dla wygody publiczności daje na wypłaty.

Magazyny sukna, kortów i wyrobów krawieckich.

F. Głodziński, plac Marjacki l. 7. Wielki wybór gotowych sukien męskich i skład ubiorków dla chłopców. Najnowsze amerykańskie bundy nieprzemakalne, bardzo praktyczne.

Zakłady szewckie.

K. Blechschmidt. ul. Akademicka l. 3. Znany Szan. P. T. Publiczności z wyrobów swoich od lat 40, odznaczony medalem zasługi na wystawie krajowej w 1877 r., utrzymuje skład obuwia męzkiego po cenach umiarkowanych.

K. Gerlach, ul. Krakowska, l. 21. Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci, z doborowego towaru krajowego i zagranicznego, po umiarkowanej cenie. Zamówienia uskutecznia sumiennie i szybko.

Antoni Kityński. Rynek, l. 1. Pracownia szewcka, zaopatrzona w doborowe skóry, modną i elegancką robotę, przyjmuje obstalunki męskie, damskie i dla dzieci, tak miejscowe jak z prowincji i uskutecznia takowe najpunktualniej i po najtańszych cenach.

J. Siedleczka. Zawiadamia Szan. Publiczność, iż przeniósł swoją pracownię obuwia damskiego i męskiego z pod l. 1 pod l. 6 przy ulicy Sykstuskiej, którą upraszą o łaskawe dalsze względy. Zamówienia mu powierzone wykonywa w jak najkrótszym czasie po cenach umiarkowanych.

Karol Smutny, plac Bernadyński l. 1. Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci, z materjału krajowego i zagranicznego. Wszelkie zlecenia miejscowe lub z prowincji uskutecznia rzetelnie i szybko.

Składy mebli i wyroby stolarskie.

Klug et Buczaniewicz. Rynek, l. 36. Sklad mebli krajowych i zagraanicznych, materje na meble, ceratyfiranki i wszelkiego rodzaju zwierciadła po cenach umiarkowanych.

Szkła, porcelany i naczynia kamienne.

Johan Quest (ze Sz'ąska), Rynek l. 44. Handel naczyń porcelanowych, kamiennych do kuchni i stołowych Sprzedaje takowe hurtownie i pojedynczo po najtańszych cenach. Zamówieni z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą.

OGŁOSZENIA.

Nr. 14924/1878.

C. k. uprzyw. galic.  kolej Karola Ludwika.

UWIADOMIENIE.

Począwszy od 10. Stycznia 1879 znajdują pozycje frachtowe, zaprowadzone dla zboża przy nadaniu 10.000 kilogramów od stacji kolei galicyjskiej Karola Ludwika dla następujących taryf, jako to:

1. taryfy specjalnej z dnia 1. Sierpnia 1877 r. dla transportu zboża, owoców strączkowych, nasion olejnych, płodów mełtych i t. d. w ruchu handlowym z Galicji do Czech i Morawy;

2. taryfy specjalnej dla zboża i t. d. z dnia 15. Marca 1878, względnie z dnia 15. Sierpnia 1878 w zeszytach taryfowych I i II do ruchu wspólnego galicyjsko-austrjacko-czeskiego;

3. taryfy specjalnej z dnia 10. Lutego 1877 r. dla zboża i t. d. do ruchu wspólnego galicyjsko-wiedeńskiego dla artykułów: mąki i produktów mełtych;

nawet i wtedy zastósowanie, gdy artykuły rzeczone tylko w ilości 5.000 kilogramów nadawane będą.

Wiedeń, dnia 4. Stycznia 1879.

Generalna Dyrekcja

c. k. uprzyw. kolei galicyjskiej Karola Ludwika.

Ces. król. uprzywil.

Kolej galicyjska  Karola-Ludwika.

L. 15436/78.

Obwieszczenie.

Z dniem 1 lutego 1879 r. zostają zaprowadzone:

XII. dodatek do taryfy z dnia 1 września 1873 dla ruchu związkowego szczecińsko-galicyjsko-rumuńskiego,

XIV „ „ „ 1 października 1875 dla ruchu związkowego północno-niemiecko-galicyjsko-rumuńskiego,

XV „ „ „ 1 października 1875 dla ruchu związkowego bremeńsko- względnie hamburgsko - galicyjsko - rumuńskiego,

i wreszcie

XI „ „ „ 15 kwietnia 1876 dla ruchu związkowego zachodnio-wschodnio-niemieckiego, względnie reńsko-północnoniemiecko-galicyjsko-rumuńskiego.

Powyższe dodatki, zawierające nowe postanowienia pod względem obliczania frachtu dla lokomobil i innych większych żelaznych machin (wyjąwszy lokomotywy), są do nabycia w naszej dyrekcji ruchu we Lwowie, na tutejszych stacjach związkowych, albo też w naszym ekonomacie w Wiedniu.

Wiedeń dnia 26 grudnia 1878.

(1-3)

Generalna Dyrekcja.

HANDEL
W. T. A. Wielogórskego
w Tarnowie

poleca: **Maszyny do szycia** najnowszych systemów na raty, **Lampy** patentowane, palące się bez cylindrow, **Kalosze** wiedeńskie i prawdziwe petersburskie, **Obicia papierowe** i wiele innych artykułów galanteryjnych i norymberskich, po cenach stałych i umiarkowanych. — Zamówienia zamiejscowe uskutecznia za zaliczką spiesznie, nie (87 licząc kosztów opakowania. 12-2)

ZYGMUNT KOPCZYŃSKI
ul. Jagiellońska l. 5.

Handel towarów kolonjalnych,

codziennie *drożdże świeże*, mąka, cukier, kawa, herbata chińska i rosyjska, rum krajowy i zagraniczny, prawdziwy koniak szampański, wina wszelkie, likwory i rosolisy, allasch, starka litewska, porter angielski, cukierki i wszelkie w zakres handlu tego wchodzące towary, oraz zimne przekąski i piwo butelkowe — po cenach umiarkowanych. (100-4-3)

(80-4-4)
Browar Jurkiewicza
ul. Grodecka, l. 37,

z piwnicami, lodowniami, z domem mieszkalnym i wszelkimi do tego urządzeniami, 2 morgi i 400 sążni gruntu ze źródłami i wodociągami, oraz 3 morgi gruntu, jest z wolnej ręki do sprzedania — bliższa wiadomość na miejscu.

Fr. Sidorowicz
ulica Sykstuska l. 37, w domu narożnym za główną pocztą,

poleca mydło gospodarskie do prania najtańsze i najlepsze, oraz masę do zaprawiania podłogi kilo 45 centów.

Fabryka zapałek.

Jeden, jedyny medal dla wszystkich wystawców zapałek na wystawie światowej w Paryżu 1878 r. przeznaczony, przyznany został polskiej firmie *C. k. uprzyw. fabryce zapałek Fr. Dydackiego i Towarzystwa przemysłowego* we Lwowie pod l. 57½, przy ulicy Zielonej. Handlujący, raczą się z potrzebami swemi do swojskich wyrobów zwrócić, przez co przyczynią się do podniesienia industrji krajowej. (79) (12-4)

J. Drexler i Synowie
plac Kapitulny l. 2.

Dywany angielskie, **Kapy** gobelinowe, **Chodniki**, **Materje** meblowe, **Bieliznę** stołową, **Płótna**, **Firanki**, **Bieliznę** męzką itp., polecamy w wielkim wyborze po najniższych cenach.

Szkoła Tokarska
połączona ze stolarstwem w Zadwórzu.

Poleca gotowe wyroby tokarskie, laski, cybuchy, szachy, kręgle itp. Uskutecznia wszelkie obstalunki stolarskie i tokarskie po najniższych cenach. Uprasza się wszystkich pp. kupców, by zamówienia na przedmioty tokarskie nadsełali wprost do dyrekcji szkoły w Zadwórzu.

Z głębokim szacunkiem
Władysław Dziubiński,
dyrektor szkoły.

Pracownia wyrobów powroźniczych
F. X. Marschala
ulica Grodecka, l. 11, we Lwowie,

poleca swoje wyroby, jako to: liny różnej grubości i długości, sznury do wieszania bielizny, szpagat, powrozy, szle, postronki, nastelniki, uździenice, pasy do młocarń, młynów i wszelkie inne przedmioty w zakres powroźnictwa wchodzące, ręcząc za doborowy materjał.— Zamówienia z prowincji uskutecznia bezzwłocznie. (84-2-2)

Wojciech Gónia
ul. Gródecka, l. 11.

Zajmuje się naprawą harmonijek i harmonij, kataryniek, pozytywek, albumów grających i w ogóle wszelkich sztucznych, samogrających przedmiotów, oraz dętych instrumentów. (83-2-2)

Kantor wymiany Matzner i Holzer przy ulicy Pańskiej w Rzeszowie, kupuje i sprzedaje efekta, losy i monety, wypłaca wygrane wszelkich losów, oraz eskontuje weksle wszelkiego rodzaju. Poleca także własny wielki zapas anyżu. (58-12-4)

D. Schönfeld

przy ulicy Perlej **w Tarnopolu**, naprzeciw szkoły izraelickiej, poleca swój handel papieru, ksiąg handlowych i wszelkich rekwizytów kancelaryjnych i szkolnych, oraz obrazów po cenach najtańszych. Zamówienia wszelkie uskutecznia sumiennie. (15-2-1)

Handel wyrobów rymarskich

Izraela Winklera, przy ulicy Perlej **w Tarnopolu**, poleca dery i koce dla koni, jak również wszelkie wyroby rymarskie i do podróży; przyjmuje wszelką reparację, zamówienia wszelkie uskutecznia szybko i sumiennie. Ceny najtańsze. (15-2-1)

Całe urządzenie sklepowe

oszklone, z wszelkiemi wygodami i t. p. przyborami, bardzo przydatne dla handlu korzennego, w bardzo dobrym stanie, które przed paru laty kosztowało 1.500 złr., ze sklepu W. Latinika, jest pod bardzo korzystnymi warunkami do nabycia. Bliższa wiadomość u gospodarza w kawiarni teatralnej w Tarnopolu. (12-4-1)

Józef Dornbaum

przy ulicy Perlej **w Tarnopolu**, poleca swój obficie zaopatrzony handel wyrobów optycznych: okulary, lorynety, barometry, termometry i t. p., również przedmioty do gorzelni; również wielki wybór zegarów i instrumentów muzycznych, po cenach umiarkowanych. Przyjmuje wszelką reperację wymienionych przedmiotów. Zamówienia uskutecznia sumiennie. (13-2-1)

Jakób Juffe

w Tarnopolu, na Zamku, Targowica końska, poleca swój **Handel towarów kolonjalnych**, zaopatrzony w cukier, kawę, herbatę w najlepszych gatunkach, bryndzę górską, ser szwajcarski, różne marynaty i t. p., doborowe trunki: wina, piwa i wódki, a wszystko o 2 % taniej niż wszędzie. Tamże jest osobny pokój do śniadań, bilard, przytem usługa szybka i sumienna. (17-3-1)

P. Schermer

rusznikarz, **w Tarnopolu**, przy Targowicy końskiej, poleca swój główny magazyn, zaopatrzony w broń wszelkiego rodzaju, dubeltówki odtylcowe i rewo wery najnowszych systemów, jak również naboi i wszystkiego co tylko w zakres rusznikarstwa wchodzi, po cenach najniższych. Reperacye i przeróbkę wszelką przyjmuje; zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie, z czem poleca się względom Szanownej Publiczności. (18-3-1)

Zajączkowski J., fotograf w Rzeszowie, przyjmuje obstalunki od karty wizytowej aż do formatu naturalnej wielkości i wykonywa takowe sumiennie według najnowszych wymagań postępowych. (54-4-3)

Chaim Katz, ul. Perla **w Tarnopolu**, poleca swój obficie zaopatrzony handel mebli z drzewa i żelaza, najnowszych fasonow, luster, obrazów, materyj do obijania mebli w różnych gatunkach i różnych wyrobów snycerskich, po cenach najumiarkowańszych.

Salamon Rappaport, ulica Perla, **w Tarnopolu**, poleca swój hurtowny skład porcelany w doborowych gatunkach: serwisy stołowe do herbaty i kawy, szkło szlifowane czeskie rżnięte i walcowane po najtańszych cenach. Zamówienia z prowincji uskuteczniam najaukuratniej.

Hotel pod „Białym koniem"

w rynku, **w Tarnopolu**, poleca pokoje gościnne pięknie umeblowane, ze świeżą pościelą za każdym razem; tamże dostać można kawy, herbaty i różnych trunków, za szybką usługę i cenę przystępną poręcza. (11-3-1)

Pani West

przy ulicy Perlej **w Tarnopolu**, poleca swój obficie zaopatrzony

BAZAR KRAJOWY

w doborowe towary galanteryjne i norymberskie, wielki wybór zabawek dziecinnych i t. p., bieliznę męską i damską, kołnierzyki, manszety i krawaty, po cenach najtańszych. (16-2-1)

Dezyderjusz Schneider

aptekarz **w Podwołoczyskach**, zawiadamia Szan. Publiczność, iż przeniósł swą aptekę do własnej kamienicy i poleca skład obfity środków lekniczych krajowych i zagranicznych, poleca również własnego wyrobu **balsam** na odmrożenie, **krople** na ból zębów i **płyn** przeciw wzdęciu dla bydła, jako jedyny i pewny środek. (19-12-1)

(20 *Gustaw Morawetz* 12-1)

obok kolei, **w Podwołoczyskach**, poleca swój obficie zaopatrzony handel towarow kolonialnych, win, galanteryj żelaznych i norymberskich, w najlepszych gatunkach i po najtańszych cenach. Tamże jest osobny pokój do zimnych przekąsek, piwo bawarskie i t. p.

(21 **Józef Tigier** 12-1)

restaurator w dworcu kolei w Podwołoczyskach, posiada hurtowny skład **piwa** okocimskiego w wiadrach 50-litrowych po 9 złr. i w flaszkach po 30 centów. Zamówienia uskutecznia szybko.

Hotel „Odessa"

w Podwołoczyskach, obok dworca kolejowego, poleca elegancko umeblowane pokoje ze świeżą za każdym razem pościelą po 1 złr. za dobę. Usługa szybka. W oficynach znajdują się mieszkania po 3 pokoje z kuchnią, rocznie lub półrocznie po bardzo przystępnej cenie do wynajęcia. (22-1-1)

Elias Grünstein w Rzeszowie, poleca handel żelaza w najprzedniejszych gatunkach i po najniższych cenach.

Leiba Schleicher
w hotelu angielskim.

Cennik: — (waga: pół kilo) — Figi pudełkowe 36 ct., sznurkowe 20 ct. Daktyle amerykańskie 50 ct., tureckie 40 ct. Śliwki prasowane 36 ct., w pudełkach po 18 ct. Winogrona malaga 80 ct. Owoce francuskie kandyzowane 1 złr. 20 ct. Tureckie orzechy krągłe 21 ct., długie 28 ct., amerykańskie 32 ct. Migdałki 60 ct., tureckie tłuczone 35 — 50 ct., włoskie tłuczone 50 ct., duże włoskie 14 ct. Marony włoskie 15 ct. Rodzynki sułtańskie 28 ct. Sardynki w oliwie (½ dose) od 32 — 35 ct. w oliwie francuskie (⅛ dose) 38 ct. Sardynki w oliwie *Philip et Canaud* (½ dose) 55 ct. Powidła węgierskie 15 ct. Śliwki suche 16 ct. Świece milowe Austrja po 43 ct., stearynowe wied. 65 ct., Milli 63 ct. Także piękne pomarańcze i cytryny i różne ryby, ruskie śledzie i pocztowe, rozmaita dziczyzna — po najtańszych cenach. (6-2-2)

Herbata! Najtańsze źródło do nabycia Herbata!

CHIŃSKO-ROSSYJSKIEJ HERBATY
J. H. CZACZKES
w Brodach (w Galicji) nad rossyjską granicą.

Olbrzymi handel chińsko-rossyjskiej herbaty, założony przed 40stu laty, zaleca swój wielki i znany skład Herbaty chińsko-rossyjskiej, jakoteż prawdziwego rumu Jamaiki i zaprasza na obstalunki. Zamiejscowym wysyła spiesznie już z opłaceniem cła i uwiadamia, że porto pocztowe jest znacznie zniżone; paczki wysełane po 5 klg. bardzo małej ulegają opłacie. Na żądanie wysyła cenniki gratis.

Rum! (1-26-2) Arak!

Główny
SKŁAD NASION
dla Galicji i Bukowiny
Teofila Łuckiego
WE LWOWIE
plac Halicki l. 15, w gmachu Banku hypotecznego.

JOSEPHUS · I · D · G · AUSTRIAE · IMPERATOR · FRANCISCUS · · · Staatspreis für landwirtschaftliche Verdienste

Wyroby z fabryk krajowych:

Koce i sukna łancuckie,
Bundy do podróży,
Buty sukienne myśliwskie i do podróży,
Pasy do maszyn i młocarń skórzane,
Gurty parciane silne,
Oliwa do maszyn i **Smarowidło** do osi żelaznych.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawcę F. Kuczka. Z drukarni K. Pillera. Główny Redaktor i właściciel M. D. Chamski.